
VERNIX

Nieregularnik uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych
im. Wojciecha Kossaka w Łomży

W drugim numerze naszej gazety szkolnej „Vernix” zamieszczamy dwa scenariusze dwóch szkolnych przedstawień, które się nie odbyły (na 11 listopada i jasełka). Od października 2020 roku znów uczymy się zdalnie. Tym razem mamy do dyspozycji platformę Teams.



Autor ilustracji: Kewin Bobran, M.I.

Idą Świąta!

Z okazji Bożego Narodzenia
życzymy uczniom, ich rodzicom,
nauczycielom i pracownikom szkoły
oraz przyjaciołom naszego liceum
spokojnych i cudownych Świąt.

Odpocznijcie od zgiełku szkoły,
zaś w nadchodzącym Nowym Roku
– samych sukcesów uczniowskich, pedagogicznych
i radości z wykonywanej pracy.

11 Listopada

(scenariusz uroczystości przygotowywanej przez klasy III)

I Akt 1863 POWSTANIE STYCZNIOWE

Scena 1.

Babcia (B), Matka (M), Ojciec (O), Syn (O)

(Babcia czyta dziecku utwory Kochanowskiego, po drugiej stronie pokoju rodzice cicho rozmawiają)

O – Doszło już do pierwszych starć. Dowódcy zbierają wokół siebie wszystkich zdolnych do noszenia broni.

M – Nie jest ich wielu. Na pewno nie tylu, co Moskali.

O – Zwyciężymy ich odwagą serc i prawością intencji. Nie mogę patrzeć, jak nasi giną, gdy ja siedzę tu beczynnienie! (ogłąda się w stronę syna, upewniając się, że nic nie usłyszał)

M – Nawet sami powstańcy są skłóceny, nie ma jednolitego przywództwa, to się dzieje za szybko. Nie mają szans zwyciężyć.

O – *(w milczeniu spogląda na syna)*

M – Pomyśl o nas. Pomyśl o dziecku.

O – *(przygnębiony, bez słowa wychodzi)*

Scena 2.

*(W tle słycać strzały, ojciec po ciemku ubiera się i zamierza szybko wyjść.
Matka włącza światło)*

M – Zamierzasz tak po prostu odejść?

O – *(spogląda na nią w ciszy)*

(Syn wygląda zza ściany, zaniepokojony hałasem)

M – *(ze złością)* Zginiesz tam!

O – Warto jest zginąć za wolność.

(Żona obejmuje go po raz ostatni i zawiązuje na ramieniu biało – czerwoną wstążkę, którą trzymał w dłoni a ojciec wychodzi)

S – Mamo? Gdzie poszedł tata?

(Matka odwraca się, słysząc dziecko i je przytula)

II Akt REWOLUCJA 1905

Scena 1.

Babcia, Ojciec, Matka, Córka

(Córka odrabia prace domowe, czyta po rosyjsku, Matka i Babcia zajmują się domem, przygotowują obiad, ojciec czyta gazetę)

O – Znów jakieś strajki i zamieszki. Coraz głośniej się mówi o tej rewolucji. Wyzwolenie robotników. Dobre sobie.

C – Przynajmniej robią coś, by poprawić jakość życia. W przeciwieństwie do tych, co to wolą trwać w tej niewoli.

M – Jak możesz się w ten sposób do ojca odzywać?

O – Jedyne, co te strajki przyniosły, to śmierć dla demonstrantów. Czy naprawdę warto ryzykować życie dla wątpliwych i miernych ustępstw?

C – Warto walczyć za sprawę. Dziadek to wiedział.

(Ojciec i Matka oburzeni chcą coś odrzec, gdy wtrąca się Babcia)

B – *(trzymając w dłoni zakrwawioną wstążkę)* Dziadek zginął. Tak jak wszyscy inni. Zawsze kończy się to w ten sam sposób.

Scena 2.

(Rodzina siedzi przy stole, gdy wpada córka wraz z Andrzejem)

C - Mamo! Tato! Musicie mu pomóc!

A – *(zatacza się, ranny w głowę)*

O – *(gniewnie)* Kogo ty sprowadziłaś?

C – Ścigają go żandarmi, pozwólcie mu się schować!

M – Znam go. Jest z PPS-u, jak go u nas znajdą, mogą wziąć nas na śledztwo albo i gorzej.

O – Wynoś się stąd.

C – Ojczy, proszę!

O – Chcesz sprowadzić zgubę na całą rodzinę?

(Rozlega się walenie w drzwi)

Żandarm – Откройте дверь! мы ищем революционеров! („Otwórzcie! Szukamy rewolucjonistów!”)

(Ojciec przepycha się do drzwi, wskazuje córce i Andrzejowi miejsce, gdzie mają się schować, schodzą po drugiej stronie sceny. Następnie otwiera drzwi żandarmowi)

O - Заходите, пожалуйста! Здесь нет революционеров. Может чай? („Proszę wejść! Tu nie ma rewolucjonistów. Może herbaty?”)

(Żandarm przeklina pod nosem i wychodzi)

III Akt ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI 1918

Scena 1.

Dziadek, Babcia, Mama, Andrzej, Dzieci

(Rodzinny obiad, przyjazna atmosfera, dzieci rozmawiają po polsku. Wtem w radiu słychać przemowę Piłsudskiego. Rodzina słucha z niedowierzaniem)

(gdzieś w pokoju jest zakrwawiona wstążka)

D – Niepodlegli? Po tylu latach... Dzięki Bogu!

(Radują się, płaczą ze szczęścia, wstają od stołu. Słyszyc ludzi na zewnątrz, zbierają się, by do nich dołączyć. Wszyscy śpiewają „Mury”. Wchodzą na widownię i rozdają zgromadzonym biało – czerwone kotyliony.)

KONIEC



slowly

GRANICE
WOLNOŚCI

Jasełka 2020

(scenariusz uroczystości przygotowywanej przez klasę I)

Scena rozświetla się. Wchodzą Józef i Maryja. Narrator z boku sceny.

Narrator: 1. rok naszej ery. Gdzieś w Betlejem.

Józef rozgląda się.

Józef: Kurczę blade! Nie sądziłem, że będzie tu taki tłok. No cóż, mamy dużo czasu. Pochodzimy i w końcu na pewno coś znajdziemy.

Maryja: Tak, chyba masz ra... *(urywa i zatacza się.)*

Józef (zaniepokojony): Co się dzieje?

Maryja: Józef, to już! Dziecko się rodzi!

Józef (panikując): Jak to już, teraz, w tej chwili?!

Maryja (zirytowana): Tak już, to znaczy w tej chwili. I może zamiast panikować, znalazłbyś nam jakieś schronienie, żebyśmy nie musiały rodzić na ulicy!

Józef zaczyna nerwowo biegać po scenie, puka do okien i drzwi, pytając o miejsce. Rockowa wersja „Pójdźmy wszyscy do stajenki” zaczyna grać coraz głośniej. W połowie kolędy światła na scenie głównej gasną.

Podświetlona zostaje boczna część sceny. Widać stół oraz choinkę. Panuje chaos. Dziewczynka bawi się wstążkami z choinki. Matka w pośpiechu narzuca biały obrus na stół. Z boku wchodzi narrator.

Narrator: Dwudziesty czwarty grudnia roku dwa tysiące dwudziestego.

Matka (Woła w kierunku kulis): Helu!!!

Starsza Córka (*Głos za kulis*): Cooo?!

Matka: Jajco! Chodź tutaj, nie będę się drzeć!

Wchodzi Starsza Córka.

Starsza Córka (*przewracając oczami*): O co chodzi?

Matka: Cały czas siedzisz w tej swojej norze. Jak niedźwiedź w gawrze! Co ty tam takiego robisz?

Starsza Córka: Z kolegami gram.

Matka: Z kolegami? Wigilia jest. Spędziłabyś trochę czasu z rodziną. Pomogłabyś nam kolację przygotować.

Starsza Córka (*wzdychając*): To co mam zrobić?

Matka: Możesz wyjąć talerze z komody.

Starsza Córka wychodzi powłócząc nogami.

Dziewczynka (*ciągnąc matkę za sukienkę*): Mamo, mamooo!

Matka: Tak kochanie? Co się... (*przerywa, wchodzi Starsza Córka*) Nie te talerze! Te ładne wziąć miałaś, te po babce. (*do dziewczynki, łagodnie*) Co skarbie mówiłaś?

Starsza Córka (*mruczy pod nosem*): Krytyczka się znalazła.

Matka (*do Starszej Córki z wściekłością*): Co ty powiedziałaś? Tak to sobie do kolegów możesz mówić!

Dziewczynka: Zaśpiewać ci pioseeenkee?!

Starsza Córka: O wszystko się czepiasz! Może i lepiej dla taty, że jest kwarantannie poza domem, to przynajmniej nie musi słuchać twojego biadolenia!

Starsza Córka Wychodzi. Potrąca choinkę i zrzuca tańcuch i parę bombek.

Matka: Wracaj tutaj, jak tu się odzywasz do mnie?! Helena!

(trzaśnięcie drzwi)

Matka *(słabym, smutnym głosem do córki):* Możesz zaśpiewać.

Dziewczynka zaczyna śpiewać „Przybieżeli do Betlejem”. Po chwili dołącza do jej śpiewu muzyka. W połowie kolędy gasną światła na bocznej scenie.

Rozświecła się scena główna. Szopka betlejemska, Maryja trzyma w ramionach małego Jezuska. Z boku widać zmierzające do niej pasterki, głośno się kłócące.

Pasterka1: Mówiłam wam, trzeba było skręcić w lewo!

Pasterka2: Jak w lewo, jak Anioł tendej kazał.

Pasterka1: Kazał w lewo. A jeśli żeś nie słyszała, to umyj uszy!

Pasterka3: Baranie łby! Tutaj! *(wskazuje na szopkę)*

Pasterka1: Tu? Tosz to szopa.

Pasterka3: A nad szopą gwiazda! Widzisz?

Pasterka1: Coś nie jestem przekonana.

Pasterka2: W takim razie ty tu czekaj, my idziemy.

Pasterka1: Dobrze, dobrze, ale jak się zgubimy, będzie na was!

Pasterki ruszają w stronę stajenki. Gdy idą do niej, w stajence ma miejsce rozmowa. Maryja i Józef wpatrzeni w Jezuska trzymanego przez matkę.

Maryja *(do Józefa):* Chyba wreszcie zasnął.

Józef: Taki spokojny.

Maryja: To szczególnie piękny dzień, nie powinniśmy się kłócić. Przepraszam, że na ciebie nakrzyżałam.

Józef: Ja także przepraszam. Strasznie spanikowałem.

Maryja: Nic nie szkodzi. W końcu mamy schronienie, jesteśmy razem i to się liczy.

Przytulają się. Wchodzą pasterki, kłócąc się głośno. Rozlega się płacz niemowlęcia.

Maryja: Drogie panie! Nie wstyd wam? To przecież Syn Boży a wy się tak kłóćcie! To nie przystoi!

Pasterki milkną wyraźnie zawstydzone.

Pasterka1: Co my wyrabiamy.

Pasterka2: Cud się zdarzył, spierać się nie wypada.

Pasterka3: Dalej kobity, zagrajmy małemu, niech zaśnie znowu.

Pasterze wyciągają instrumenty. Rozlega się kolęda „Lulajże Jezuniu”. Scena główna gaśnie. Na bocznej scenie zapala się światło. Kolęda nadal brzmi. Dziewczynka zasmucona zbiera rozrzucone łańcuchy. Poprawia obrus i wkłada pod spód sianko. Rozkłada talerze i stawia świecznik na stole. Pod choinką umieszcza prezenty. W końcu zasypia na dywaniku pod choinką. Wchodzą Matka i Starsza Córka. W tym samym momencie dostrzegają nakryty stół oraz śpiącą Dziewczynkę.

Starsza Córka: Mamo, przepraszam.

Matka: Nie córeczko. Nie powinnam była na ciebie krzyżeć.

Starsza Córka: A ja nie powinnam była ci tak pyskować.

Matka (patrząc na Dziewczynkę): Spójrz, taka mała a zachowuje się dojrzałej od nas. Nie kłóćmy się już tak.

Przytulają się. Dziewczynka wstaje i jest wyraźnie zadowolona.

Matka: No to co, siadamy do kolacji?

Dziewczynka (*podskakując i klaszcząc*): Tak! Tak! Tak!

Wszyscy zasiadają do stołu. Po chwili na ekranie telewizora pojawia się ikonka przychodzącego połączenia. Starsza Siostra sięga i wybiera zieloną słuchawkę. Na ekranie pojawia się postać Ojca.

Ojciec: Cześć dzieciaki!

Starsza Córka i Dziewczynka: Taaataaa!!!

Ojciec: Co u was? Nie dokuczacie matce?

Starsza Córka (*energicznie potrząsając głową*): Nie!

Ojciec: Mam dla was dobre wieści. Nowy Rok spędzimy już razem!

Matka: To wspaniale! Nie wytrzymam sama z tymi urwisami!

Starsza Córka: Mamo!

Wszyscy się śmieją

Narrator: Tak oto sytuacja znów została opanowana dzięki pewnemu niezwykle dziecku, które wprowadziło pokój i zgodę między ludzi. Choć często kłócimy się ze swoimi najbliższymi, to postarajmy się w tym szczególnym dniu znaleźć wspólny język, by razem cieszyć się z cudu Bożego Narodzenia.

Gra kolęda „Wśród nocnej ciszy” i obie części sceny są oświetlone. Aktorzy wstają i śpiewają wraz z publicznością. Pod koniec kolędy ustawiają się w rzędzie i kłaniają się publiczności, następnie robią krok w tył. Na scenę wychodzi reszta klasy, staje w rzędzie i także się kłania.

Koniec

Merry Christmas



„Kiedyś usłyszę głos planet, których jeszcze nie ma”

Obudziłem się jako pierwszy przy koślawym akompaniamencie nieznośnych zgrzytów maszynierii i dyszenia ledwo otwartej komory krionicznej. Dyszenie pomp i dzwonienie rur brzmi jak muzyka początkującego twórcy, poza rzadkimi momentami, gdy przychodzi mi na myśl głośną orkiestrę dętą blaszaną.

- Witaj, Edwardzie – oznajmia komputer, kiedy rozciągam zeszywniałe po hibernacji kończyny. Czuję na sobie wzrok, o ile można określić tak jaśniejące diody skrzypiącej lekko z każdą wypowiedzianą sylabą maszyny. Czerwona poświata rozbłyśka

w czarno-szarej plamie mojego pola widzenia.

- Dlaczego mnie obudziliście? – pytam i natychmiast zderzam się ze ścianą milczenia.

- Brak odpowiedzi. Spróbuj ponownie, Edwardzie.

To wiele tłumaczy. To nic nie tłumaczy. To znaczy jedynie, że jestem zagubiony i pozwala mi raz a dobrze określić stan, w jakim się znalazłem. Sam pośrodku tysięcy odgłosów – ślepy na przyszłość, ze wzrokiem spowitym mgłą.

Pamiętam jak przed wylotem naukowcy klepali mnie po plecach, mówiąc, że zmieniam rzeczywistość. Krok po kroku uczyli mnie, jak założyć skafander i jak obsługiwać maszynierę statku. Jak spać, kąpać się, radzić sobie w trakcie wszelakich kryzysów – psychologicznie i technicznie. Byłem bardzo pojętnym uczniem. Spośród setek, jeśli nie tysięcy chętnych do lotu muzyków, wybrano mnie. Obudzono mnie i czuję, że jak cały boleśnie żmudny proces przygotowań, nie było to przypadkowe.

Życie, jak dobra muzyka, to wypadkowa zamiarów.

Lata temu w czasie misji Apollo 10 astronauta przez godzinę przebywali po ciemnej stronie Księżyca, kompletnie tracąc kontakt z ziemią. Z zapisków odtajnionych po misji wynikało, że słyszeli w słuchawkach dziwne gwizdanie.

- Słyszysz to? – pytali.

- Brzmi jak muzyka z kosmosu. Pewnie nikt nam nie uwierzy.

Ale ja wierzyłem. Od momentu, kiedy usłyszałem tę historię jako dzieciak, niczego nie pragnąłem bardziej niż doświadczenia odgłosów, jak te z ciemnej strony.

Myślałem tylko o muzyce z niebios.

- Komputerze, gdzie jesteśmy? – rzuciłem, przeżuając puree z mielonym mięsem. Trudno powiedzieć, jak długo nie jadłem, ale ostatni posiłek spożyłem przed wylotem. Ostatnie w życiu ziemskie jedzenie smakowało bosko – kawior z brioszką i homar w sosie śmietanowym były lepsze niż wszystko, co jadłem wcześniej i najpewniej wszystko, co zjem kiedykolwiek. Wykwintne jedzenie podano mi na posrebrzonym talerzyku. Brzmiało pięknie, gdy uderzyłem w niego krawędzią widelca. Dźwięcznie i pewnie, ale także delikatnie. Racje do samodzielnego przygotowanie są zupełnie inne – w poręcznych plastikowych pojemnikach, nie wydających żadnego dźwięku poza niezręcznym stukotem. Trzeba jednak przyznać, że ich techniczne aspekty dopięto na ostatni guzik, projektanci uwzględnili wiele ewentualności.

- Pas planetoid między Marsem a Jowiszem, dziewiąty miesiąc podróży. Poziom języka dobrano do twojej wiedzy technicznej. Czy potrzebujesz innych informacji? – zaskrzeczała maszyna, wypluwając z siebie szereg słów.

„W porządku, a więc Mars” - pomyślałem i przemknęło mi przez myśl, że przy tej odległości od Ziemi nie jestem jeszcze zupełnie sam z filigranową ulotnością własnych myśli. Jedynie ta, że inni obudzą się dopiero za przeszło kilkadziesiąt lat, docierała do mnie inaczej – uderzała w świadomość jak obuch, rozbijając pewność siebie w drobny mak.

Dobrze pamiętam, jak bawiłem się drewnianą lokomotywą, udając, że jest kosmicznym promem. Rodzice nie byli podekscytowani, gdy na następne urodziny zażyczyłem sobie kosztownego modelu Apollo 11 Columbia-Eagle.

Statek miał piękne kształty – budowę przypominał skrzypce, przez wgłębienie przedzielające zgrubienia kabin. Wyobrażałem sobie, jak błyszczą w słońcu, jasne pasy światła przecinały mi pole widzenia, gdy płąsałem przy przystońiętych żaluzjach i śpiewałem z radości, że moje dłonie mogą odkrywać coś tak małego, a pięknego.

Miałem prawdziwie cudowne dzieciństwo. Naprawdę wspaniałe.

Tworzyłem pierwsze melodie. Ulotne.

Zakładanie skafandra nie należy do najprostszych. Najpierw cienka warstwa chłodząca, później odpowiednie systemy wspomagania, wreszcie zewnętrzny kombinezon, do minimum ograniczający zakres ruchu kończyn. Wszystko to dla kilkuminutowego spaceru w bezkresie kosmicznej przestrzeni.

- Komputerze, jak wyglądam? – pytam i śmieję się głośno. Ah, jak zabawnie jest szukać granicy możliwości maszyn w tak prosty, ludzki sposób. Doceniam to, że zaprogramowano go do mówienia każdemu tego, co chce usłyszeć. I tego, że to co robi, ma znaczenie. By funkcjonował czasem jak elektroniczny psychiatra, a zarazem chłodno kalkulujące źródło informacji, wlepiające we mnie bezduszne czerwone ślepia.

- Fantastycznie.

W jego brzmieniu niemal słyszę uśmiech.

- Otwórz wąż – mówię, dokręcając uszczelki w obu masywnych rękawicach.

- Dobrze, Edwardzie.

Głośny sygnał oznacza, że w komorze nie ma już powietrza.

W szkole średniej próbowałem malować. Nie jest to proste zadanie, kiedy jest się niemal zupełnie ślepy, jednak mimo niepełnosprawności, jestem wrażliwy na światło.

Po wielu próbach wykształciłem sprytny system – ojciec pomagał mi ustawić stoiki z kolorami według nasycenia, barwy i stopnia jasności, a ja stawałem z twarzą zwróconą w kierunku okna, malując rozbłyki światła. Grubymi pociągnięciami pędzla, tak by po zaschnięciu czuć pod palcami wyboiste smugi olejnej farby. Uwrażliwiło mnie to, otworzyło na ideę, że samo barwne światło może być czymś pięknym.

Muzyka w tamtym czasie była jasna i żywa.

Najpierw usłyszałem ciszę. Przejmującą, jak 4'33" Cage'a. Zawsze sądziłem, że odkrył on milczenie dla świata muzyki. Na nowo wytyczył drogę, stanął obok pospiesznego tempa współczesnego świata, wstąpił w symfonię miniaturowych odgłosów,

nieślyszalnych na innych koncertach. Kaszlnięcia, kichnięcia, niecierpliwe tupanie nogą, same złożyły się w kształt melodii. Podobnie brzmiał Mars – niecierpliwie, ale prowokacyjnie, jak dziecko szarpiące ojca za mankiet koszuli. Wyregulowałem słuchawkę, by wyculić się na dźwięk. Przestrzeń kosmiczna to zasadniczo próżnia, ale istnieje ona w formie elektromagnetycznych wibracji. Odpowiedni konwerter pozwala mi odbierać dźwięki w paśmie słyszalnym dla człowieka. Ku mojemu zdziwieniu, dźwięki nie są nieharmonijne. Chłodne, ale bogate, czuję jak otaczają mnie i pochłaniają całego, mącąc w głowie. Przypominają szorstką muzykę elektroniczną, pełną estetycznego szumu. Drzenie, szelesty, wtórujący im głośno gwar szmerów, składających się w piękną bądź co bądź muzykę, inną niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłem. Dźwięk jest złoty i dziwnie soczysty – słuchając go, widzę kręgi światła, pomniejszające się i powiększające, zależnie od aktualnego brzmienia pomruków. Momentalnie stają się bielsze, a dźwięk cieplejszy, by za chwilę przybrać kolor kasztanowego brązu wraz z ochłodzeniem melodii.

Głęboki pomruk dudni mi w czaszce jeszcze długo po powrocie na statek.

Już w dorosłym życiu koncertowałem w wielu miejscach. Na tyle wielu, że można uznać mnie za obieżyświata, chociaż same podróże nigdy nie sprawiały mi przyjemności. Najbardziej czas dłużył się w samolotach. Loty tworzą poczucie izolacji – odcięcia od rzeczywistego świata, kiedy szybuje się wysoko w przestworzach, na powierzchni zostawiając ziemskie problemy, zmartwienia i rutynę codzienności. Większość życia brakowało mi rutyny, czy raczej, zwyczajności. Przeciętność wtedy jawiła się jako wyzwolenie, wyrwanie z łańcuchów cudzych oczekiwań, zrzucenie łąpiącej mnie za gardło i bezwzględnie duszącej maski perfekcji.

Tworzyłem muzykę pełną niepokoju.

Wyświetlam hologram imitujący pianino i po raz pierwszy w życiu dociera do mnie, że jestem zupełnie sam. Nie chodzi nawet o to, że samotny – sam, sam jak palec wewnątrz wielkiego statku, płynącego między gwiazdami jak błyszczący na nocnym niebie odwłok cykady. Gram pierwszą nutę melodii i moje ciało drży. Inspiracja staje się Mars. Przechodzi mi przez myśl, że miną lata, zanim usłyszę kolejną planetę i nie mogę być pewien, jak moje ciało zniesie tak długą podróż. Nie mogę być pewien, czy w ogóle przeżyję. Pianino jest jak widmo, a jego ulotność kontrastuje z siłą wydobytych

dźwięków. Echo statku stwarza wrażenie, jakbym grał dla publiczności, jednak ten publiczny pogłos jest tylko mój - ja go kontroluję, ja go odbieram, ja decyduję o swoim losie, ja muszę przeżyć, muszę przetrwać, muszę grać dalej, żeby nie zatracić się w kompletnej ciszy stalowego owada. Pianino brzęczy niby przewrócony ul. Nuty ulatują z niego spłoszone, niby pszczoły, szukając schronienia w ciemnych zakamarkach rur i maszinerii. Głośniej.

Największa wada homo sapiens, to nasz instynkt stadny i uciążliwa potrzeba życia we wspólnocie. Jednostka odizolowana od grupy, zwykle szybko traci rozum. Po jakimś czasie zaczyna szukać towarzystwa. To instynkt zabawny o tyle, że i tak nie uchronił nas od brzemienia jedyne „inteligentnego” gatunku.

Nie można nas winić, że zwróciliśmy twarzą ku gwiazdom.

- Jak ci się podoba?! – krzyczę do komputera, nie czekając na odpowiedź, a do oczu napływają mi łzy.

- Fantastycznie – odpowiada, zgodnie z przewidywaniami. Czuję na sobie poświatę jego wzroku. W metalicznym głosie nie wyczuwam już ciepła, brzmi jak maszyna, upadła ludzka fasada. W szale ciskam dłońią w klawisze i złość, dysharmonia, rozlega się po całym statku. Później natomiast wybrzmiewa Mars. Dźwięczne doły i góry, przywodzą mi na myśl świetliste czerwone kształty, jak blizny na bladym ciele. Szybki tryl powoduje ich migotanie, drżenie, aż wreszcie formy falują, zapadając się w siebie, wraz z obniżeniem dźwięku. „Fantastycznie”, myślę, wygrywając dźwięk planety i całe swoje dotychczasowe życie w jednym szaleńczym utworze. Czuję jak drętwieją mi palce, jak opuszki powoli pęcznieją krwią. Spowijają mnie akordy. Odrzucam głowę do tyłu, tak, jakbym chciał spojrzeć w niebo i krzyczę rozpaczliwie. Nie zapomnicie mnie.

Kiedyś usłyszę głos planet, których jeszcze nie ma.

Autor kartki świątecznej: Kewin Bobran

Pomysł i opracowanie scenariusza na 11 listopada: Sebastian Suhecki

Autorka plakatu: Wiktoria Pasztaleniec

Pomysł i tekst scenariusza Jasełek 2020: Adrianna Duchnowska

Autor opowiadania nagrodzonego

w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim

im. Anny Piskurz: Marek Zieliński

Autorka drugiej kartki świątecznej: Julia Chodorowska

Opiekunowie: Magdalena Rusiecka, Gabriela Horosz,
Zbyszek Rutkowski (korekta), Radosław Cezary Gwizdon

Autorka winiety Julia Buczyńska,

Skład gazety „Vernix” i sekretarz redakcji: Maja Szumkowska